

Ireneusz Kaczmarczyk

**SŁOWA
PRZYCHODZĄ PÓŹNIEJ**

(wiersze wybrane)

Warszawa 2004

www.ireneusz-kaczmarczyk.pl

Czytając Różewicza

Czytam Różewicza

matka odchodzi

wzruszenie jest blisko treści

jak nigdy dotąd

rzeczy ważne wiąże

w kokardę spraw ostatecznych

ostrożnie czytam Różewicza

matka odchodzi

ja dochodzę

Tajemnica

*migdałowe oczy kota
zapach przesadzanych roślin
wilgotnej ziemi śliwkowego kompotu
zieleń lampy strzepnięty kurz
droga z pokoju do kuchni
płomyk włosów pochylona lekko głowa
kiedy myjesz ręce nad zlewem
przesmyk między światami
na chwilę wstrzymany oddech*

Wiersz miłosny

Chciałem cię ulepić
ale ty już dawno z żebra

więc nie jesteś popołudniem
tylko w nim oddechem

jak ta różnica krótkim
i długim wystarczająco

aby je poczuć kiedy stoję
przy drodze na Wschód

Książki

Najważniejszą piszę o sobie
o tobie będzie najciekawsza
o nim jak wystarczy czasu

o nas jeśli zdążymy
o was jeśli się spotkamy
resztę zabijemy

11 września – 11 listopada 2001

Z Tischnera

Mogę się spotkać ze słowem
jak z człowiekiem

nie w ostateczności
ale w chwilach ostatecznych

zawsze drugi
nigdy ostatni

Trwanie

Wiersze coraz krótsze
a odległość między nimi coraz dłuższa

tyle spraw już umarło i słów
choć wciąż w obiegu

tak następuje zmiana
i zostawia po sobie spis treści

co odróżni kiedyś
odejście od śmierci

Modlitwa

*choć jedną małą chwilę
o własnych siłach
oprzeć o wieczność*

2.IV.2002

Dziennik

*Nic takiego się nie stało odwiozłem
żonę do pracy dalej długa poranna kawa
słone zakupy dla córki z kotem do lekarza
przyjąłem korespondencję odpisałem
na twój list jak zwykle pobyłem w reszcie
z ciszy wczorajszych pożegnań potwierdziłem
jedną obecność potem hałaśliwy obiad w barze
kilka telefonów trochę z siostrą o chorobach
z przyjacielem o duszy w pojęciach miękkich
jak ptysiowy krem wreszcie szybkie śmiertelne
wiadomości dnia a teraz siedzę zadziwiony
jak mało nazbierałem dziś na wiersz choć wiem
że i tak uzasadniony jest na pewno wyrok życia*

* * *

Dzień się nie kończy długo w noc
noc wchodzi daleko w dzień ze zdarzeń
w sen i odwrotnie bo nic się nie kończy
i nie zaczyna nawet a coraz więcej
do zapamiętania

Wiersz miłosny – pojedynczy

Ocean
w muszli serca

Dziennik

Od kiedy się dowiedziałem że Hanka umiera szybciej niż ja robię co do mnie należy im szybciej Hanka umiera tym ja żyję wolniej śledzę każdą chwilę od początku do końca na przykład tę kiedy krzywisz twarz do lustra przymierzając kolejny jesienny beret lub tę kiedy opowiadam ci o żabkach i gdy jemy kolację w tajskiej restauracji i wszystkie te chwile jedna po drugiej nawet wtedy gdy otwierałaś mi drzwi od samochodu im życie Hanki było krótsze tym moje było coraz dłuższe o wiele bardziej o wszystkie te chwile ostatnie niż o następne życia chwile które tak niepostrzeżenie lub nagle czasem się kończą

* * *

Mógłbym już umrzeć przejść
między sprawami i ludźmi
przystanąć przed zamkniętymi
drzwiami w niespełnieniu a
zrozumieniu obok chmury
wilgoci nad lasem

zostawię to na pewno kiedyś tak
jak mógłbym zostawić to dziś
teraz właśnie z wdzięcznością
i spokojem że nie zatrzymuję już
przy tym niepotrzebnie żadnej
innej chwili

* * *

Nie wymagaj zbyt wiele
od ludzi
może nawet mniej
niż od kota
czas który ci pozostaje
między drogą a ścianą spraw
jest właściwy
i jest twoim jedynym
sprzymierzeńcem